(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 28go Lutego 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Z tym numerem zaczynamy oddział VI dziewięcio-półarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na bieżący dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest : w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3 cent. 75; w Polsce, złp. 6.

Dziennik wychodzi dwa razy na miesiąc.

ZŁUDZENIA.

Smutne są nasze złudzenia. Gorzko je nieraz opłacać musimy. Nasze zawody i niepowodzenia wszystkie, bodaj czy nie są owocami złudzeń, którémi uwodząc się, popełniamy błędy po błędach, a co najgorzéj, nie poprawiamy się.

Wielorakie są rodzaje złudzeń, lecz my tym razem jedno podnosimy.

Są Polacy, którym się zdaje, że los Polski poprawionym być może prostą zmianą urzędników, zarządzających nią z woli i ramienia jednego z zaborców. W 36 num. *Kołokoła* (z 15 Lutego 1859) czytaliśmy długi artykuł, napisany przez Polaka pod tytułem : *Muchanowskie środki przeciw oświacie w Polsce*. Z artykułu tego wyjmujemy zakończenie : "Pomimo tego* że Muchanów Polski, Polaków i katolicyzmu nienawidzi, dla ziemi naszéj byłoby daleko lepiéj, gdyby zrobiono go ministrem, sekretarzem stanu Królestwa. On o to starał się. Cesarz kazał przedstawić sobie kandydatów: Gorczaków za każdym razem przedstawiał Muchanowa. Cesarz powiedział, iż na tém miejscu życzyłby mieć Polaka. Muchanów wówczas *dowodził*, że jest *Polakiem*. Chociaż Polakom przykro by było widzieć reprezentantem Królestwa przy rossyjskim dworze takiego człowieka jak Muchanów, lecz może wyszłoby to na lepsze : wówczas bowiem powiększyłby się jego tytuł, ale zmniejszyłaby się ogromna władza, któréj on teraz w Królestwie Polskiém używa. W Petersburgu nie mógłby on być tak dla nas szkodliwym. Polska popamięta go długo. Zachowała ona wspomnienie o Repninach i Siwersach, a w ostatnich czasach o Nowosilcowach i Bajkowach. Nie ma wątpliwości, że gdyby Nowosilcowa i Bajkowa złożyć razem i przytém podnieść ich do drugiéj potęgi, to zawsze w rezultacie nie otrzymanoby takiéj obrzydliwéj osobistości jak Muchanów. Potrzeba pomieszkać w Warszawie, przez rok przynajmniéj, i widzieć co on wyrabia, aby go ocenić.—Powiadają u nas, że słońce Muchanowa póty nie zajdzie, póki żyje Gorczaków; Gorczakowa zaś należy trzymać..... dla tego, że cóż z nim zrobić? Smutno jednakże pomyślić, że dla przyzwoitości utrzymują w Polsce cały mikołajowski system zarządu i dla tego celu poświęcają spokój i przyszłość pięciu milionów !"

Czy też to doprawdy: "dla przyzwoitości"?.. Myli się autor artykułu. Przyzwoitość może w końcu każe zmienić Muchanowa, bo on już kilkakrotnie starającego się o popularność cara Aleksandra II skompromitował w oczach Europy, ale nie zmieni systemu. Muchanów jest łajdakiem nie dla tego że jest Muchanowym, ale dla tego że jest urzędnikiem carskim—wynikłością woli zaborcy. Ktokolwiek go zastąpi zostanie dla nas złym. Póki na dnie sumienia narodowego, dopóki w głębi myśli polskiéj będą, chociażby słabo i niewyraźnie, spoczywać wyobrażenia o ojczyźnie, o niepodległości, póty nam żaden urzędnik carski nie dogodzi. Wyrzeknijmy się, ale szczérze, tych buntowniczych wyobrażeń, a obdarzą nas słodkimi, grzecznymi i wyrozumiałymi urzędnikami.

Jeremiady, rozwodzenia skarg i żalów na łajdactwo Muchanowów najmniejszéj ulgi ani pomocy Polsce nie przyniosą. Cóż bo Muchanów takiego robi, za coby go można przed carem oskarżać?.. Kradnie—ale któż w Rossyi nie kradnie i gdzie nie kradną?.. tamuje oświatę w Królestwie—niby

ż to poza granicami Królestwa oświatę szérzą?.. ściga i wytępia unią—nie mamyż świeżych przykładów tego ścigania i tępienia na Litwie?.. trzyma w karbach ściśléj cenzury literaturę i dziennikarstwo nasze, gdy na Litwie i w Petersburgu cenzura jest zwolnioną. Ten ostatni zarzut wydaje się być sprawiedliwym: zdaje się bowiem, że gdyby nie Muchanów to i w Królestwie cenzura zwolniałaby przynajmniéj w takiéj mierze, jak w cesarstwie. Wniknąwszy jednakże w istotę tego faktu, zarzut nie na Muchanowa, ale na cara spada, albo raczéj nie na osobistość carską, ale na ten stósunek, w jakim Polska do caryzmu zostaje.

Czém jest literatura nasza w oczach rządu moskiewskiego?—Jedynym publicznym objawem narodowości polskiéj. Gdy wszystkie inne objawy zostały zgłuszone, ten jeden pozostał. Moskale nie byli w stanie zabić w nas moralnéj potrzeby wygadania się, że tak wyrazimy się, po polsku—źle czy dobrze, ale zawsze po polsku, tym językiem, który sam przez się, bez żadnych innych dodatkowych przyczyn i powodów, jest przekroczeniem przeciwko jednéj z trzech kardynalnych zasad tendencyi rossyjskiéj, która, jak wiadomo, jest usiłowaniem wprowadzenia: jedności wiary, języka i rządu (*jedinstwo wiery, jazyka i uprawlenia*). Aleksander II nie zrzekł się i zrzec się nie może tendencyi téj : nie może więc sprzyjać rozwojowi naszéj literatury. *Jedność języka* i za Mikołaja znaczyło i dzisiaj znaczy: języka rossyjskiego, za postępy w którym nagradzano i nagradzają młodzież naszą medalami i *czinami*. Język Polski był i jest tylko cierpianym, a stawianie rozwojowi jego zawad i przeszkód, było, jest i być musi tendencyjną polityką rossyjskiego caratu. Cenzura najskuteczniejsze mu w tym względzie usługi oddaje.

Dla czego cenzura zwolnioną została w cesarstwie, a nie zwolnioną w królestwie?—W cesarstwie dobrodziejstwo to wyświadczoném zostało dla rossyjskiéj literatury; polska zaś, to jest książki i dzienniki drukujące się w Krajach Zabranych, na Litwie i w Petersburgu, że użyjemy przysłowiowego wyrażenia, "piecze swoję pieczeń przy moskiewskim ogniu"—korzysta z tego, co nie jest jéj ani dla niéj. Mogliby wprawdzie petersburgscy, wileńscy i kijowscy cenzorowie dostać szczególne instrukcye, tyczące się pism polskich, lecz o takich instrukcyach dowiedzianoby się natychmiast w Europie, rozgłoszonoby je, poczętoby bardziéj podejrzywać już i tak dość podejrzaną czystość liberalizmu carskiego. Opłacanie rozmaitych *Nord*'ów dowodzi że car stara się unikać tego rodzaju podejrzeń. Toleruje więc, co tolerować da się: pozwala *dotykać* kwestyi włościańskiéj, *tłómaczyć* niektóre artykuły z pism rossyjskich. Nie pozwala zaś na to w Królestwie, albo raczéj w Warszawie, dla téj prostéj przyczyny że Warszawa jest główném ogniskiem życia narodowego polskiego. Aczkolwiek zdecentralizowaném jest to życie przez rozbiory, aczkolwiek dla Polski Warszawa nie ma tego znaczenia co naprzykład Paryż dla Francyi, pomimo to jednakże oczy wszystkich Polaków ze wszystkich zakątków ziemi polskiéj, z Kijowa, Wilna, Lwowa, Krakowa, Poznania a także i z wygnania, zwracają się na Warszawę, sympatyczne nici serc naszych, wiążące

* Jest to tłómaczenie z tłómaczenia, gdyż redakcya *Kołokoła* tłómaczyła z polskiego, a my tłómaczymy z rossyjskiego.

nas z ojczyzną, skupiają się w Warszawie. Wié o tém car, rozumié to caryzm: dla tego téż nie zaniedbuje on żadnego środka do poniżenia téj Warszawy w oczach świata, do odstręczenia od niéj serc Polaków. Swiatu przedstawia ją jako nierządnicę, bez uczucia i wstydu, poddającą się bez wyboru brudnym a lada czyim korciom, tłucze się w jéj murach i biesiaduje z bezecnikami staréj Europy, chełpiąc się upokorzeniem grodu, który był stolicą rzeczypospolitéj! Dla Polaków chce z niéj uczynić wypaloną lampę, w któréj już wszelkie ciepło i światło wygasło, chce aby ona budziła w nich wstręt i obrzydzenie ku sobie; a że ludzie bez środkowego punktu obejść się nie mogą—więc chce aby tym środkowym punktem dla Polaków stała się stolica Rossyi. Odciąga ich przeto od Warszawy a przyciąga do Petersburga, wabiąc ich ku niemu zwolnieniami. Dla tego to w Królestwie Muchanowa zrobił Piłatem swoim, dla tego w jego ręce wydał literaturę i oświatę i narodowość naszę, i dla tego, gdy weźmie Muchanowa, da Chomunowa,—weźmie tego ostatniego, da kogoś gorszego, może rozumniejszego, układniejszego, filuta, który będzie niby starał sis o rozwój narodowości polskiéj a w istocie będzie ją tępił z całą gorliwością carskiego urzędnika.

Tajemnica tego, że Muchanów jest złym dla Polski nie zależy na tém—powtarzamy—że on jest Muchanowém, ale na tém że jest urzędnikiem carskim, namiestnikiem caryzmu. Byliż przecie i Polacy—namiestnikami. Czém się stał człowiek poświęcenia, prawy Polak, towarzysz i przyjaciel Kościuszki—Zajączek, gdy został namiestnikiem z ramienia carskiego? Gdy mu mówiono o ojczyznie: "wasza ojczyzna i butów mi nie da"—odpowiadał. A Pirogów, człowiek nauki, który w każdym moskiewskim uniwersytecie stałby się słońcem oświecającém i ogrzewającém—do Kijowa sprowadził komisyą śledczą. Nie!.. żaden urzędnik carski nie dogodzi Polakom, bo wszystko co wypływa z caryzmu jest naturalnie wrogiem polskości. Caryzm i polskość są dwiema sprzecznémi ideami, których zetknięcie się musi się wyrazić walką, dążącą do zniszczenia jednéj przez drugą. Caryzm w polskości ściga wolność; polskość w caryzmie—despotyzm. Dziś caryzm jest górą, więc polskość cierpi i to cierpienie świadczy o jéj życiu, bo co nie żyje—nie cierpi.

Odczuwa polskość na sobie muchanowskie pazury—to nie dziw; ale dziwnémi są środki, jakie polski korespondent *Kołokoła* podaje do obcięcia tych pazurów. Zrobić Muchanowa ministrem, sekretarzem stanu Królestwa; wezmą go do Petersburga u na jego miejsce przyszlą kogo innego—i będzie dobrze. Czy to na tém ma być koniec?.. czy to ma stanowić normalny stan Polski?.. Manin mówiąc o Lombardyi powiedział: "nie chodzi nam o to, aby Austryacy byli lepsi, ale aby ich wcale nie było." To samo możemy powiedzieć o Polsce: nie chodzi nam o to, aby Moskale byli lepsi, ale aby ich wcale nie było. Oni dla nas są i będą złymi, póki Polska pod jednėm z Rossyą będzie panowaniem. Oni nawet w stósunkach takich, które nie wchodzą w sferę urzędniczą, na każdym kroku nas krzywdzą, a na dowód tego przytoczymy przykład, który przychodzi nam na myśl z powodu wspominku, jaki znaleźliśmy w ostatnim numerze *Przeglądu* o Komisyi Archeologicznéj Kijowskiéj i o profesorze Iwaniszewie. Ten p. Iwaniszew znalazł w archiwach kijowskich opis wypadku zaszłego w Łucku za czasów zatargów pomiędzy syzmatykami i katolikami. Syzmatycy napadli na kościół katolicki i w odwet im katolicy zrobili napaść na syzmatyków. Pan Iwaniszew zniszczył piérwszą połowę tego opisu a drugą wydrukował, jako dowód nietolerancyi religijnéj w dawnéj Polsce. I tak we wszystkiém:—ten fatalny stósunek narodu podbitego, jaki zachodzi pomiędzy Polską a Rossyą, jest źródłem wszystkiego złego, jakie od Moskali doświadczamy. Od złego tego nie ma dla nas ratunku, tylko w niepodległości narodowéj.

Podług korespondenta "Polakom przykroby było widzieć reprezentantem Królestwa przy dworze rossyjskim takiego człowieka jak Muchanów." A toż dla czego?.. Czyż to Polskę ktokolwiek jest dziś w stanie reprezentować przy dworze rossyjskim w taki sposób, aby ani jéj ani siebie nie hańbił?.. Naszéj dumie narodowéj pochlébiałoby nawet, gdyby zpomiędzy Polaków ŻADEN nie znalazł się przy dworze rossyjskim. Czyż Turkuł naprzykład robił nam jaki zaszczyt?.. czy nam choć jeden z tylu jenerałów-polaków, urzędników-polaków czyni jaki zaszczyt?.. Niech sobie Muchanów zostaje ministrem, to nam nic nie szkodzi!.. Szkodzimy sobie sami, łudząc się przypuszczeniami polepszenia bytu Polski pod rządem moskiewskim przez prostą zmianę urzędników—przypuszczeniami niebezpiecznémi, bo ściągającémi uwagę naszę w tę stronę, w którę właśnie Moskale usiłują ją ściągnąć, odwracając ją od naszych rzeczywistych narodowych obowiązków.

DOTRZYMANIE OBIETNIC
WYRAŻONYCH W MANIFESTACH ALEKSANDRA II.

Nie mała jest już ilość faktów, dowodzących nieprzyjaznego usposobienia rządu rossyjskiego względem Polaków i przekonywających, że poza owym wystawianym na pokaz w Europie liberalizmem siedzi sobie najnaturalniéj w świecie dawny mikołajowski system, troche przestrojony, ale nie mniéj dokuczliwy. Wiadomo powszechnie, że Aleksander II dał amnestyą wychodźcom i przebaczył skazanym na Syberyą. Amnestyą tę i przebaczenie wsparł manifestami, którémi przywrócił powracającym *prawa stanu*, to jest szlachcie oddał szlachectwo. Cóż się dzieje? Trzeba o to szlachectwo prosić i nie każdego prośba zostanie wysłuchaną. Leży właśnie przed nami odpowiedź, udzielona jednemu z proszących. Minister spraw wewnętrznych Łanskoj oświadcza, jako "nie widzi dostatecznych powodów do zadośćuczynienia żądaniu proszącego." Manifest cesarski nie zdaje się—jak widać—być dostatecznym powodem.

Trzeba jednakże wejść w znaczenie odmowy téj. W Rossyi szlachectwo jest jedyną bronią przeciwko napaściom samowoli policyjnéj: nieszlachcica bowiem każden sprawnik, stanowy prystaw lub pomocnik stanowego—zawsze pijak, złodziéj i łajdak—może pokrzywdzić bezkarnie kiedy i jak się mu podoba. Ale pomijając to, wiedzieć należy, że nie będąc szlachcicem, nie można *władieť krestianami* (zarządzać chłopami): nie można być ani rządzcą ani ekonomem. Dla powracających z Syberyi miejsca rządzców lub ekonomów są jedynym sposobem do życia: gdyż są to ludzie biédni i nieumiejący rzemiosł. Odmówienie więc im powrotu do *praw stanu* jest skazaniem ich na nędzę, na tułanie się pomiędzy swoimi jak obcy i jest przytém wydaniem ich w ręce policyi. Nędza, tułanie się i moskiewska policya staną razem za jednę Syberyą. Łaska przeto cesarska jest łaską z pozoru, wydaje sie nią być w oczach Europy, ale tym na których spada żadnéj ulgi nie przynosi.

KORESPONDENCYA.

Z nad Bohu, 7 Lutego 1859.

Smutno to, bardzo smutno, gdy nie można uczynić zadość żądaniu takiemu, którego i ważność i sprawiedliwość uznaje się najzupełniéj—i tém boleśniéj, że niemożność ta wypływa z głupoty, z nieumiejętności wykonania obowiązków i bodaj czy nie ze złéj woli tych, którym w części, acz małéj, istotnie oświecona i szlachetna, w części mająca pretensyą do oświecenia i szlachetności klasa społeczeństwa podolskiego powierzyła swój honor, swoje dobre imie!.. Powyższe obwinienie stanie się w oczach waszych bezwarunkową prawdą, gdy przeczytacie, co następuje.

Komitet tutejszy już zakończył swe czynności. Deputaci, *quasi ulepszający byt włościan* (czcza mrzonka mojém zdaniem, bez radykalnych zmian w całym schorzałym organizmie społecznym!..), nie uznali swoją powinnością rozpowszechnienie swego dzieła i okoliczności towarzyszących tworzeniu się tego aktu spowiedzi—aktu wyznania wobec swoich i obcych: czém jesteśmy. Jeden tylko Mańkowski notował debaty i przepisywał już zredagowane punkta. Szczęśliwi jego współpowiatowcy—zapewnie przypuszczeni już zostali do tajemnicy!.. My zaś nic stanowczego nie wiémy. To tylko pewne: że pańszczyzna została; że cena sadybnéj ziemi naznaczona od 5 do 10 kop. za sążeń kwadr.; że chociaż ilość dni pańszczyzny obecnie ustanowionéj, i mającéj zastępować miejsce czynszu za ziemię orną, jest nizką w porównaniu z rozmiarem teraźniejszych powinności włościanina, wszelako, po zsumowaniu tego, co ma odrabiać w ciągu 12tu lat, jako wykup sadyby, sformuje się suma przenosząca dzisiejszą robociznę. Oto wszystko, o czém

można było się dowiedzieć, nie mając bezpośrednich stósunków z gubernialnymi dygnitarzami.

Pisałem już dawniéj o rozdzieleniu się komitetu na dwie partye: postępową, pragnącą rzeczywistych (o ile być mogą) ulepszeń, i wsteczną, któréj koroną był *JW. Diejstwitielny Statski Sowietnik* (dostał to za marszałkowstwo) Sulatycki, a podstawą i najenergiczniejszym organem doktor-obywatel Karaszewicz. Partya postępowa, przy otwarciu tego aeropagu, liczyła połowę deputatów, tak że głos JWielmożnego prezesa rozstrzygał spory; w epoce poprzedniego pisania mego do was składała się już ona tylko z *czterech* indywiduów; wkońcu i z téj małéj liczby wyemigrowało do obozu przeciwników *trzech* i został sam p. Władysław Górski, deputat mohylowski. Opierał się on całémi siłami ustanowieniu pańszczyzny,—chciał koniecznie zamienić ją na wolno-najemną pracę; lecz nic 'to nie skutkowało, bo G. był jeden wobec dwudziestu kilku. Większość, co chciała, to zrobiła. G. użył prawa *rozpisu*, w którym wyraził sprzeciwienie się swoje pańszczyznie i dodał, że w projekcie podolskiego komitetu nie widzi ulepszenia bytu włościan, pożądanego przez *Najjaśniejszego Pana*. Tym czynem wywołał krzyki przeciwników, brzmiące tak: "Górski nie tylko, że się opierał woli większości, lecz przytém pochlébia rządowi i pragnie *krzyżyka*." (Jakiémi to drogami zła wola chodzi!..)—Napiszę téż jeszcze cośkolwiek o przeciwnéj ostateczności—o Karaszewiczu. Cny ten eskulapo-hreczkosiejo-dusiciel był, jak już powiedziałem, najzajadlejszym przeciwnikiem ulepszeń. Owoż, kiedy rozstrzygano kwestyą cenności sadybnéj ziemi, gwałtował że nizko cenią i chciał jakichś bajecznych sum. Nie zważając na opozycyą stawianą przez Karaszewicza, komitet naznaczył 5 do 10 kop. za sążeń, i przystąpiono do podpisywania tego punktu. Eskulap wybiegł z sali i kiedy szukano go do podpisu, jakiś dowcipniś bąknął: "Karaszewicz powiesił się!" Wyobraźcie sobie: ten nędznik tak —widać—rozpaczliwie bronił sprawy grabieżczéj, że uwierzono pufowi i J. W. Marszałek silnie się zirytować raczył.

Poprawiam mylne doniesienie: w liście przeszłym pisałem o szkołach, mających być urządzonémi przy sztabach dywizyi;—szkoły takie rzeczywiście będą, lecz nie przy sztabach dywizyi ale w miastach gubernialnych.

O zniesieniu cenzury, o pożyteczności jawnego sądu pełno gadania, ale ani półkroku jeszcze na téj drodze nie uczyniono.

Włościanie obojętnie oczekują na zmiany i skrobiąc sobie tył głowy powiadają: "*ne bude niczoho dobroho, abo może szcze i hirsze bude.*" A zresztą *strasznie* u nas cicho i łagodnie. Zima nawet, która w innych latach, w miesiącu Styczniu, najsrożéj czuć się dawała, w tym roku tak podobrzała, że gdyby nie błoto, a czasem, na parę godzin, śnieżek bez mrozu, możnaby w letniém chodzić ubraniu.

Pamiętniki Kajetana Koźmiana, obejmujące wspomnienia od r. 1780—1815. Wydane w Poznaniu 1858 r.

(*Dokończenie.*) Nie w samych Puławach opisuje Koźmian bezustanne uczty i pląsy nad grobem Polski co tylko zawartym, z większą on jeszcze rozkoszą rozpomina o wesołości i jakby szczęściu w téj części, co się dostała pod rządy moskiewskie, a mianowicie, od wstąpienia na tron Aleksandra I. Otóż słowa Koźmiana, t. I, str. 244:

"Paweł II skończył życie, i wstąpił na tron błogosławionéj pa-"mięci Aleksander, zajaśniał on jak gwiazda, a raczéj jak słońce "przyświecające nie tylko zasępionemu horyzontowi Polski, ale "całéj ludzkości i t. d."

"Odwiedzenia Wołynia dwukrotne przez Wielk. Księcia Konstan-"tego, udzielanie się jego z całą uprzyjmością możniejszym "domom, w których ten książę jak groźną twarzą przerażał, tak "kiedy chciał grzecznością szczególniéj kobiety ujmować umiał. "Te wszystkie okoliczności zrobiły wtenczas Wołyń pośmiertnym "Edenem Polski pod łaskawém berłem nowego Trajana, który był "godnym znaleść swego Pliniusza."

Pewnie Odyniec wykradł ten ustęp na temat do swego hymnu—*Przyjdź Królestwo Boże*—o którym *Wiadomości Polskie* mówią: że jest w nim "temperatura owych lodów, w których Dant zamieścił Kaima i Judasza."

Mniejszym już Rajem, zdawały się autorowi pamiętników, niemieckie rządy w Polsce, a mianowicie austryacki, choć po wszystkich stronach nie zapomniał opisać odbywanych uczt i bali. Rząd nawet pruski, dla roztargnienia nowych poddanych pozwolił na Towarzystwo Przyjaciół Nauk i otworzenie teatru w Warszawie, byli téż Polacy prawie szczęśliwi w tém nowém położeniu według zdania Koźmiana, nie był to jednak ten Eden w pełni co pod rządami Moskali. Tylko biurokracyą austryacką, pod któréj bezpośrednią władzą żył, wystawia nawet uciążliwą i systematycznie dokuczającą Polakom, widocznie dawała mu się we znaki i mieszała spokój codziennego życia, nie czułby tego jarzma inaczéj, bo jak widzimy nie stawia prawd moralnych przed interesem materyalnym.

Gdyby nieznającemu zupełnie wypadków Polski od ostatniego rozbioru aż do Księstwa Warszawskiego przyszło czytać te pamiętniki, musiałby uczuć w piersiach oburzenie i wzgardę dla całego ówczesnego pokolenia, co świeżo popadłszy w niewolą otaczali miłością swoich zaborców, i ku wspólnéj radości balami i ucztami zdawali się obchodzić uroczystość swego ujarzmienia, gdyż w obszernych wspomnieniach Koźmiana z tych lat jedynastu nie napotykamy słowa o tych co po roczwiertowaniu ojczyzny nie uwierzyli w jéj śmierć, bo czuli że pod tchnieniem ich miłości i potęgą ich ofiar powstać może do życia w całéj sile. Ani wspmni jak tysiące młodzieńców wymykało się zpod czujności wrogów, a wielu z nich porzucało najtkliwsze stósunki rodzinne, dostatki i to wszystko co nazywają szczęściem domowém, udając się do legionów gdzie ich czekała pewna nędza a może kalectwo i śmierć. A choć ginęli tysiącami, doświadczali nie raz niesprawiedliwości, nie przestali jednak przez wszystkie te lata emigrować, niesieni wiarą, że wkroczą zbrojno—na ojczystą ziemię, aby z niéj wyprzeć wrogów. Wyraźnie Bog w czasach naszéj niewoli zsyła wśród nas ludzi co przechowują Polskę w głębi serc swoich, żadna téż siła ziemska nie posiada sposobu zabicia jéj, i w danéj chwili wyjdzie na świat ze swego schronienia silna i pełna życia. Po ostatnim rozbiorze kraju, żyła Polska w legiach naszych, ztémwszystkiém Koźmian rzuca słowa zniewagi na tych wybranych synów ojczyzny, na tych rycerzy co jak krzyżowce szli w świat daleki, by walczyć i umierać nie już dla własnego ale całego narodu zbawienia. Mówiąc o zawiązaniu drobnéj części Polski w Księstwo Warszawskie, a ztąd o pozostałém nieukontentowaniu, taki zwrot robi o legionach, tom II, str. 2:

"Prócz tego jak w każdych wielkich wzruszeniach zbiegać się zwykła, jak na plac połowu, łakoma łupu i korzyści, a chciwa wyniesienia się rzesza. Tak Księstwu Warszawskiemu dostarczyła Galicya swoich półmędrków, a Włochy swoich wychodźców i włóczęgów a mniemanych prześladowanych patryotów, których nikt z kraju polskiego nie wypędzał ale właściwie niespokojnym umysłom awanturnictwo za granicę uniosło. Nieproszeni ci opiekunowie losów polskich czepiący się legionów, tworzyli projekta jéj ratunku, wołali do opuszczonego przez siebie kraju o składki, zwodzili niebacznych, narażali na prześladowania nieostrożnych, "a wyzyskane ofiary własném marnotrastwem trawili"—niżéj dodaje —"Wodzowie legionów polskich przywiedli nie małą liczbę zasłu-"żonych żołnierzy, którzy już przez wiek i osłabione trudami siły, "do oręża nie zdatni, wołali o nagrodę zasług swoich lub ran w osta-"tniéj wojnie poniesionych, wołali o miejsca i urzędy, których "zabrakło. Król oblężony prośbami, chociaż sam żadnego dochodu "ze skarbu nie pobierał, jednych z własnéj szkatuły wspomagał, "drugim pensye z ubogiego skarbu wyznaczał, zdolniejszych na "rządzców dóbr narodowych lub strażników lasów skarbowych zale-"cał. Niektórym dzierżawy dóbr z względném umiarkowaniem "dochodów wypuszczać kazał, z których oni marnując na zbytki "intraty, nic nie wnosząc ubożyli kraj, a wszelki przymus, suro-"wość, cierpliwość samę jak niewdzięczność wyrzucając, powiększali "liczbę malkontentów."

Mówiąc o mianowaniu Józefa Poniatowskiego ministrem wojny, tak maluje charakter dowódzcy legionów, jedyne wspomnienie jakie mu w tych pamiętnikach poświęca—"przecież przez porównanie "jego przeszłości (Poniatowskiego) pod rządem pruskim i miękości "życia w Warszawie, gdy legiony polskie dobijały się ojczyzny, nie "podobało się powszechnéj a uprzedzonéj przeciw niemu opinii,

"i wydawało się krzywdą wodzom pod sztandarami Napoleona za "granicą osiwiałych, a chociaż krzywdą nie było, obrazą się stało." Daléj mówiąc wyraźniéj o opozycyi Zajączka i Dąbrowskiego przeciw wyniesieniu Poniatowskiego kończy témi słowy: "Dąbrowski "poddał się otwarcie, lecz skrycie truł ufność wojska."

I nic więcéj oprócz tych słów nie napotykamy w tych dwu tomowych pamiętnikach o legiach i legionistach. Każdy naród ma w historyi uświęcone wspomnienia, o których słowa uwłaczające oburzają jak bluźnierstwo. Koźmiana opowiadanie o legionistach budzi takie uczucie w duszy czytelnika. Mówiliśmy wyżéj że Koźmian mieszkał w okolicy Puław, znał dom cały i miał wielką cześć dla niego. Przytaczamy tu słowa autora, którémi opowiada kilka faktów cechujących usposobienie polityczne Adama Czartoryskiego, ministra natenczas rossyjskiego, syna jenerała ziem podolskich i feldmarszałka austryackiego.

Tom II, str. 54: "Wiedział on o uprzedzeniach Napoleona "przeciw imieniowi Czartoryiskich, które powziął z dzieła Rulhiera, "znał trudności położenia, w jakiém go okoliczności postawiły. "W czasie wojny pruskiéj (1806) jako minister rossyjski znajdo-"wał się w obozie cerarza Aleksandra, lepiéj przezierający rzeczy "i lepiéj świadomy, działając w duchu swojego monarchy, chciał "przeciw Napoleonowi stawić altare contra altare i w tym celu oba "rachowali na jenerała Kniaziewicza, lecz gdy ten wezwany do "obozu, acz nieprzyjazny i nieufający Napoleonowi oświadczył: "że przeciw braciom już stojącym pod chorągwiami Napoleona oręża "nie podniesie." Tom II, str. 85. Było to 1812 r. po klęsce Napoleona, kiedy rząd Księstwa Warszawskiego przeniósł się do Krakowa. "Warszawę objęły wojska rossyjskie i rząd tymczasowy "ustanowiony został, w nim pod przewodnictwem jenerała Łanskoj "zasiadało trzech Polaków: ks. Adam Czartoryski, prezydent "miasta Warszawy Wawrzecki, i ks. Ksawery Łubieński, należał "także Nowosilców, dzielący wówczas wyobrażenia i przekonania "księcia Czartoryiskiego i w poufałéj żyjący z nim zażyłości. Po-"nieważ Napoleon ruszył wszystkie kohorty francuzkie i nowe "starcie się w Niemczech na wiosnę przygotowywało, ponieważ "tylko jedne Prusy odskoczyły były od koalicyi francuzkiéj i od-"stąpiły reszty sprzymierzonych, i Austrya trzymała się jeszcze "Napoleona, wiele na tém zależało cesarzowi Aleksandrowi aby "w Polakach oderwać od niego najwierniejszych i najwaleczniej-"szych sprzymierzeńców, których choć siły uszczuplone były, mo-"gły się znacznie wzmocnić w Krakowie, jak się i stało; a przy-"tém odstąpienie naczelnego ulubionego wodza od sprawy francu-"zkiéj pociągnęłoby za sobą odstąpienie lub zachwianie się innych "wodzów, którzy w szeregach w obozie Napoleona jeszcze pozostali. "Ile było skrytych starań żeby się to stać mogło i t. d." "Nie "śmiém twierdzić czy rząd tymczasowy, w którym zasiadał ks. Ad. "Czartoryiski, czy sam książę z natchnienia cesarza, wysłał Józ. "Szaniawskiego do Krakowa gdzie p. Zamojski prezydował w radzie "jeneralnéj konfederacyi, dla wyjawienia i jemu i innym przyja-"ciołom zamiarów i żądań cesarza, a razem dla wyrozumienia i na-"mówienia umysłów. Szaniawski nie znalazł przystępu do księcia "(Poniatowskiego), jedynie p. Zamojskiemu i Linowskiemu powie-"rzył swoję misyą, a spostrzegłszy, że przez władze francuzkie "zaczyna być uważanym, nic nie sprawiwszy, odjechał." Trzecie niepowodzenie podobne dwom poprzednim miał minister rossyjski Ad. Czartoryiski z samym autorem pamiętników. Tom II, str. 426. Było to 1813 r. krótko przed bitwą pod Lipskiem. "'Jakto? rzekł "książę (do Koźmiana), to byś się usunął od publicznego życia, "gdyby z rządzeniem szczęśliwych okoliczności Polska z rąk cesa-"rza powstała. O niechże Bóg ochroni ten kraj od tylu lat nieszczę-"śliwy od téj największéj klęski, aby się uczciwi ludzie w chwili, "w któréj najwięcéj mogą mu być użytecznémi wyrzekali go się dla "tego, że nie z téj, z któréj życzyli sobie, lecz z innéj powstaje "strony. To byłoby nieprzebaczoném partyzanctwem, które tyle "złego sprowadziło w polityczném życiu naszém. Czy nas już "przez to uważasz za złych Polaków, żeśmy przestali wierzyć "w gwiazdę Napoleona?'"—"'Nie, Mości Książę, dałeś dowody "że Polskę nad wszystko kochasz. O Polsce marzyłeś w Peters-"burgu, przez Polskę cesarza Aleksandra pokochałeś. Ta Polska "ogłoszona przez Napoleona wzywała cię, przecież nie chciałeś "stanąć przeciw temu, który cię témi chęciami dla niéj objawionémi "ujął i zobowiązał, nie chciałeś tém więcéj, że był niebezpieczeń-"stwem zagrożony, lękałeś się skazić tę przyjaźń dla tego monarchy, "który ci jak przyjacielowi ufał. Ale nie wszyscy, cośmy losy nasze "do Napoleona przywiązali, jesteśmy w tém położeniu, w jakiém "byłeś książę gdy się Napoleonowi szczęściło. Przytém się losy "ostatecznie jeszcze nie rozstrzygły. Nie tylko aktem konfederacyi "związani jesteśmy, ale i przysięgą dla króla saskiego. Wojska "jeszcze nasze walczą przy Napoleonie, powinniśmy dzielić los króla "naszego. Co on zrobi z sobą, na to czekać powinniśmy z spokoj-"nością. Skwapliwość byłaby tu albo płochością albo podłością.'" "'—Masz słuszność we wszystkiém, odpowiedział książę, ale czyś "my się jeszcze nie przekonali, że Napoleon nigdy szczérze nie "myślał o stworzeniu Polski, że jéj dziś stworzyć nie mógłby choć "by chciał, i że tam się łączyć potrzeba, zkąd powstaje nadzieja "jéj odbudowania. Trzeba przecież żeby cesarz wiedział, że się "prawi Polacy garną do niego. Wojsko ma obowiązki wierności "chorągwi, które cesarz Aleksander oceni, inaczéj się rzecz ma "z obywatelstwem. Skoro wróciłeś do kraju, nie ubliżysz sobie, że "się zapoznasz z osobami na czele rządu stojącémi.'"—"Gdy mi "książę wspomniał o Nowosilcowie, zapytałem go:—'czyli książę "pewny jesteś przychylności jego dla sprawy Polski?' Rzekł mi: "'Tak pewny jestem jak siebie samego'—i dodał co mnie niezmier-"nie zastanowiło—'daj Boże abyśmy między Polakami wszystkimi "bez wyjątku znajdowali tak przychylnych i gorliwych popieraczów "Polski.'"—Był to ten sam Nowosilców, który w kilka lat po téj rozmowie z okrucieństwem herodowém wymordował tylu młodzieńców na Litwie.

Jak z tych kilku przytoczonych wydarzeń daje autor poznać polityczny charakter Ad. Czartoryskiego, a z czasów insurekcyi Kaź. Sapiehy, tak samo zapoznaje czytelnika z wielu innymi, którzy brali czynny udział w sprawach publicznych, od czteroletniego sejmu przez Ks. Warszawskie i za rządów Polski Aleksandrowskiéj, tak nazwanéj Kongresowéj. W téj jakoby galeryi obrazów żywo jest nakréślona postać Stanisława Staszyca, który potęgą swego umysłu tak przeważnie wpłynął na losy Polski, i mimo że był z rodu mieszczanin i wystąpił jako publicysta w czasach kiedy kasta szlachty jedynie miała prawo i moc radzić nad sprawami kraju. Ztémwszystkiém siłą swéj inteligencyi zmieniał prawa odwieczne narodu, bo puszczając bezimiennie w świat dzieła swoje, taki wpływ wywierał ze swego ukrycia na obradujących w czteroletnim sejmie, że przejęci prawdami przez niego głoszonémi, pod ich wpływem spisali konstytucyą 3 Maja, która, jak każdy wstęp w nową fazę dziejową, nie mogła być dokładnie wykończonym utworem od razu, ale na swój czas zaspokajała naglejsze potrzeby, nosząc w sobie kardynalne warunki ku dalszemu rozwojowi po téj pochyłości. Staszyc to głównie potęgą swego ducha przyczepił się do nadania potrzebnego kierunku życiu moralnemu narodu.

Jakeśmy to już po kilka razy powiedzieli w przeglądzie tych pamiętników tak i na zakończenie powtarzamy: że mimo stron grzesznych mają wielką wartość, bo jak piérwsza część zawiera dobitnie opisane życie domowe szlachty i dopomaga do zrozumienia ostatnich chwil mającego się przeradzać społeczeństwa, tak druga może posłużyć za źródło historyczne. Czytelnik łatwo potrafi tu oddzielić plewy od pszenicy.

Najwybitniejszą tendencyą tego dzieła wstręt do każdego ruchu, do każdego powstania, choćby na końcu leżała wyraźnie niepodległość Polski. Powstanie nawet 1830 roku nazywa nieszczęśliwémi wypadkami, które ojczyznę w otchłań popchnęły. Wydawca (syn autora), puszczając na świat pozostawiony rękopism w całości, okazał wzorową sumienność i wysokie zamiłowanie prawdy, bo nie bacząc na niepochlébny cień, jaki nie jeden ustęp rzuca na postać autora, oddaje go czytelnikom.

Nie mówiliśmy o zaletach języka i stylu tych pamiętników, zastanawialiśmy się jedynie nad ich treścią, a głównie, w jaki sposób malują obraz swego czasu, i o ile mogą posłużyć do rozjaśnienia dziejów, gdyż tego przedewszystkiém czytelnik szuka w każdych pamiętnikach. *

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.